

## **DO BISKUPÓW, DO DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH W SETNĄ ROCZNICĘ LISTU APOSTOLSKIEGO 'ORIENTALIUM DIGNITAS' PAPIEŻA LEONA XIII WSTĘP**

**Czcigodni Bracia, Drodzy Synowie i Córki Kościoła**

**ŚWIATŁO WSCHODU oświeca Kościół powszechny, od kiedy rozblęskło nad nami 'Wschodzące Słońce' (Łk 1, 78), Jezus Chrystus, nasz Pan, którego wszyscy chrześcijanie wzywają jako Odkupiciela człowieka i nadzieję świata. To światło było dla mojego Poprzednika Leona XIII natchnieniem do napisania Listu apostolskiego Orientalium Dignitas, w którym bronił On znaczenia Tradycji wschodnich dla całego Kościoła<sup>1</sup>. Kiedy upływa setna rocznica tego wydarzenia i różnych inicjatyw z nią związanych, poprzez które Papież ten chciał przyczynić się do przywrócenia jedności ze wszystkimi chrześcijanami Wschodu, pragnę skierować do Kościoła katolickiego podobny apel, wzbogacony licznymi doświadczeniami wzajemnego poznania i spotkań, jakie zgromadziliśmy w ostatnim stuleciu. Jeśli bowiem wierzymy, że czcigodna i starożytna tradycja Kościołów Wschodnich stanowi integralną część dziedzictwa Kościoła Chrystusowego, to katolicy powinni przede wszystkim ją poznawać, by móc się nią karmić i przyczyniać się - każdy na miarę swoich sił - do budowania jedności. Nasi bracia obrządków wschodnich dobrze zdają sobie sprawę, że wraz z braćmi prawosławnymi są żywymi nosicielami tej tradycji. Konieczne jest, aby również synowie i córki Kościoła katolickiego, należący do tradycji łacińskiej, mogli poznać w pełni ten skarb i dzięki temu dzielić z Papieżem gorące pragnienie przywrócenia Kościołowi i światu pełnego obrazu powszechności Kościoła, wyrażanej nie przez jedną tylko tradycję, ani tym bardziej przez jedną wspólnotę w przeciwstawieniu do drugiej; i aby również nam wszystkim było dane cieszyć się w pełni z tego objawionego przez Boga i niepodzielnego dziedzictwa Kościoła powszechnego<sup>2</sup>, które przechowywane jest i wzrasta tak w życiu Kościołów Wschodu, jak i Zachodu.**

**Kieruję wzrok ku Orientale Lumen, promieniującemu z Jerozolimy (por. Iz 60, 1; Ap 21, 20), miasta, gdzie Słowo Boże, które stało się dla naszego zbawienia człowiekiem, Żydem 'pochodzącym (...) z rodu Dawida' (Rz 1, 3; por. 2 Tm 2, 8), umarło i zostało wskrzeszone z martwych. W tym świętym mieście, kiedy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy i gdy 'znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu' (Dz 2, 1), Duch Pocieszyciel zesłany został na Maryję i uczniów. Stamtąd Dobra Nowina rozprzestrzeniła się po świecie, gdyż napelnieni Duchem Świętym 'głosili odważnie słowo Boże' (Dz 4, 31). Wychodząc stamtąd, od matki wszystkich Kościołów<sup>3</sup>, Ewangelia była głoszona wszystkim narodom, spośród których wiele szczydzi się tym, że miało jako pierwszego świadka Chrystusowego któregoś z Apostołów<sup>4</sup>. W tym mieście najróżniejsze kultury i tradycje znalazły gościnę w imię jedyne Boga (por. Dz 2, 9-11). Zwracając się ku niemu z tęsknotą i wdzięcznością, odnajdujemy siłę i entuzjizm, by ożywić poszukiwanie harmonii w duchu autentyzmu i różnorodności, który jest ideałem Kościoła<sup>5</sup>.**

**Papież, jako syn jednego z narodów słowiańskich, szczególnie mocno odczuwa w sercu wołanie tych ludów, do których przybyli dwaj święci bracia, Cyryl i Metody - chwalebny przykład apostołów jedności - głoszący Chrystusa w poszukiwaniu komunii między Wschodem i Zachodem, mimo trudności, które już wówczas przeciwstawiały sobie czasem oba te światy. Często dawałem za przykład ich dzieło<sup>6</sup>, zwracając się również do tych wszystkich, którzy są ich dziećmi w wierze i w kulturze. Te rozważania pragnę teraz rozszerzyć i objąć nimi wszystkie Kościoły Wschodnie wraz z całym bogactwem ich wielorakich tradycji. Myśl moja zwraca się ku braciom z Kościołów Wschodu, by razem z nimi szukać przekonującej odpowiedzi na pytania, jakie stawia sobie dzisiaj człowiek w każdym zakątku świata. Pragnę odwołać się do ich dziedzictwa**

wiary i życia, świadomy, że nie można odstępować od drogi jedności i że jest ona nieodwracalna, podobnie jak Chrystusowe wezwanie do jedności. 'Drodzy bracia, stoi przed nami wspólne zadanie, Wschód i Zachód muszą razem powiedzieć: Ne evacuetur Crux! (por. 1 Kor 1, 17). Niech nie zostanie udaremiony Krzyż Chrystusa, bo jeśli udaremnia się Krzyż Chrystusa, człowiek zostaje pozbawiony korzeni i nie ma już przyszłości: jest zniszczony! To jest nasze wołanie u kresu XX wieku. Jest to wołanie Rzymu, wołanie Konstantynopola, wołanie Moskwy. I wołanie całego chrześcijaństwa: obu Ameryk, Afryki, Azji, wszystkich. Jest to wołanie nowej ewangelizacji'<sup>7</sup>. Myśl moją kieruję ku Kościołom Wschodu, tak jak czyniło to wielu Papieży w przeszłości, w przekonaniu, że przede wszystkim do nich skierowany jest nakaz zachowania jedności Kościoła i nieustrudzonego zabiegania o jedność chrześcijan tam, gdzie została ona zerwana. Wiąż szczególnie ścisła już nas łączy. Nieomal wszystko nas łączy<sup>8</sup>, a przede wszystkim wspólne szczere pragnienie jedności.

Do wszystkich Kościołów Wschodu i Zachodu dociera wołanie dzisiejszych ludzi, którzy pytają o sens swego życia. Dostrzegamy w nim błaganie tych, którzy szukają zapomnianego i utraconego Ojca (por. Łk 15, 18-20; J 14, 8). Współczesny człowiek prosi nas dzisiaj, byśmy wskazali mu Chrystusa, który zna Ojca i nam Go objawił (por. J 8, 55; 14, 8-11). Otwierając się na pytania świata, słuchając ich z pokorą i wrażliwością, w pełnej solidarności z tymi, którzy je wyrażają, jesteśmy powołani do ukazywania dziś słowami i czynami ogromnych bogactw, które nasze Kościoły przechowują w skarbnicach swych tradycji. Uczmy się od samego Chrystusa, który w czasie swej ziemskiej wędrówki zatrzymywał się wśród ludzi, słuchał ich i wzruszał się widząc, że są 'jak owce nie mające pasterza' (Mt 9, 36; Mk 6, 34). Od Niego winniśmy się uczyć tego pełnego miłości spojrzenia, z jakim jednał ludzi z Ojcem i z samymi sobą, przekazując im tę moc, która jako jedyna potrafi uzdrowić całego człowieka. W obliczu tego wołania Kościoły Wschodu i Zachodu winny skupić się na tym, co istotne: 'Nie możemy stanąć przed Chrystusem jako Panem dziejów tak podzieleni, jak staliśmy się podzieleni w ciągu drugiego tysiąclecia. Muszą te podziały zostać zastąpione przez zbliżenie, porozumienie; muszą się zabliznić rany na drodze do jedności chrześcijan'<sup>9</sup>. Niezależnie od naszych słabości winniśmy zwrócić się ku Niemu, jednemu Nauczycielowi, i poprzez uczestnictwo w Jego śmierci oczyścić się z przesadnego przywiązania do uczuć i wspomnień, które nie dotyczą wielkich rzeczy uczynionych nam przez Boga, ale ludzkich zdarzeń z przeszłości, których ciężar odczuwamy jeszcze w naszych sercach. Niech Duch Święty, obdarzy nas czystym spojrzeniem, abyśmy potrafili razem wyjść naprzeciw człowiekowi współczesnego, który czeka na radosną nowinę. Jeśli wobec oczekiwań i cierpień świata damy odpowiedź zgodną, niosącą światło i życie, przyczynimy się naprawdę do bardziej skutecznego głoszenia Ewangelii wśród ludzi naszych czasów.

## **ROZDZIAŁ I - POZNAWAĆ WSCHÓD CHRZEŚCIJAŃSKI: DOŚWIADCZENIE WIARY**

### **I. POZNAWAĆ WSCHÓD CHRZEŚCIJAŃSKI DOŚWIADCZENIE WIARY**

'Na Wschodzie i na Zachodzie do badań nad prawdą objawioną stosowano odmienne metody i podejście w celu poznania i wyznawania prawd Bożych. Stąd nic dziwnego, że niektóre aspekty objawionych tajemnic czasem znajdują stosowniejsze ujęcie i lepsze naświetlenie u jednych niż u drugich, tak że trzeba powiedzieć, iż te odmienne sformułowania teologiczne nierzadko raczej się wzajem uzupełniają, niż przeciwstawiają'<sup>10</sup>. Nosząc w sercu pytania, dążenia i doświadczenia, o których wspominałem, zwracam myśl ku chrześcijańskiemu dziedzictwu Wschodu. Nie zamierzam opisywać go ani interpretować: wsłuchuję się w głos Kościołów Wschodu,

wiem bowiem, że są one żywymi wyrazicielami skarbu tradycji, którą przechowują. Rozmyślając nad tym skarbem, dostrzegam w nim elementy niezwykle istotne dla pełniejszego i bardziej całościowego zrozumienia doświadczenia chrześcijańskiego, a zatem dla uzyskania bardziej wyczerpującej chrześcijańskiej odpowiedzi na oczekiwania dzisiejszego człowieka. W stosunku do jakiejkolwiek innej kultury Wschód chrześcijański odgrywa bowiem rolę wyjątkową i uprzywilejowaną, ponieważ stanowił pierwotne środowisko rodzącego się Kościoła. Chrześcijańska tradycja wschodnia wiąże się z pewnym sposobem przyjmowania, rozumienia i przeżywania wiary w Pana Jezusa. W tym sensie jest ona bardzo bliska chrześcijańskiej tradycji Zachodu, która rodzi się z tej samej wiary i nią się karmi. Różni się jednak od niej w zadziwiający i uprawniony sposób, gdyż chrześcijanin Wschodu ma własny styl odczuwania i rozumienia, a zatem również oryginalny sposób przeżywania swej więzi ze Zbawicielem. Pragnę raczej przyjrzeć się z szacunkiem i drżeniem postawie adoracji, jaką przyjmują te Kościoły, niż poruszać ten czy inny specyficzny problem teologiczny, który wyłonił się w ciągu wieków jako przedmiot polemik między ludźmi Zachodu i Wschodu. Chrześcijański Wschód od samych początków jawi się jako wewnętrznie zróżnicowany, zdolny przyjąć charakterystyczne rysy każdej poszczególnej kultury i zachowujący najwyższy szacunek dla każdej wspólnoty lokalnej. Winniśmy dziękować Bogu z głębokim wzruszeniem za tę przedziwną różnorodność, która pozwoliła utworzyć z różnych elementów mozaikę tak bogatą i złożoną.

Istnieją pewne rysy tradycji duchowej i teologicznej, wspólne różnym Kościołom Wschodu, które wskazują na ich odmienną wrażliwość w porównaniu z formami przyjętymi w przekazywaniu Ewangelii na ziemiach Zachodu. Tak je syntetycznie ujmuje Sobór Watykański II: 'Powszechnie również wiadomo, z jakim przywiązaniem chrześcijanie wschodni sprawują liturgiczne obrzędy, przede wszystkim obrzęd eucharystyczny, źródło życia Kościoła i zadatek przyszłej chwały; przez niego wierni złączeni z biskupem, mający dostęp do Ojca przez Syna, Słowo Wcielone, umęczone i uwielbione, oraz w szczodroblivości Ducha Świętego, dostępują zjednoczenia z Przenajświętszą Trójcą, stawszy się 'uczestnikami Bożej natury' (2 P 1, 4)'<sup>11</sup>. Z tego opisu wyłania się wschodnia wizja chrześcijanina, którego celem jest uczestnictwo w naturze Bożej poprzez komunie z tajemnicą Trójcy Przenajświętszej. Zarysowuje się tutaj 'monarchia' Ojca i koncepcja zbawienia zgodna z ekonomią, jaką przedstawia teologia wschodnia po św. Ireneuszu z Lyonu i jaką szerzyli Ojcowie kapadocky<sup>12</sup>. Uczestnictwo w życiu trynitarnym urzeczywistnia się poprzez liturgie, a w sposób szczególnie przez Eucharystię, tajemnicę komunii z uwielbionym ciałem Chrystusa, nasieniem nieśmiertelności<sup>13</sup>. W przeobstwieciu, a przede wszystkim w sakramentach, teologia wschodnia przypisuje szczególną rolę Duchowi Świętemu: mocą Ducha zamieszkującego w człowieku przeobstwienie zaczyna się już na ziemi, stworzenie zostaje przemienione, a Królestwo Boże zapoczątkowane. Nauczanie Ojców kapadockich o przeobstwieciu przeszło do tradycji wszystkich Kościołów Wschodnich i stanowi część ich wspólnego dziedzictwa. Można to podsumować myślą wyrażoną już przez św. Ireneusza pod koniec II wieku: Bóg stał się Synem Człowieczym, aby człowiek stał się synem Bożym<sup>14</sup>. Ta teologia przeobstwienia pozostaje jedną ze zdobyczy szczególnie drogich wschodniej myśli chrześcijańskiej<sup>15</sup>. W tej wędrówce przeobstwienia poprzedzają nas ci, których łaska i wysiłek podejmowany na drodze dobra uczyniły 'bardzo podobnymi' do Chrystusa, mianowicie męczennicy i święci<sup>16</sup>. Wśród nich szczególne miejsce zajmuje Maryja Dziewica, z której wyrosła Różdżka Jessego (por. Iz 11, 1). Jest Ona nie tylko Matką, która się o nas troszczy, ale Przeczystą, która - jako urzeczywistnienie wielu starotestamentalnych zapowiedzi - jest ikoną Kościoła, symbolem i zadatkiem ludzkości przemienionej łaską, wzorem i niezawodną nadzieją dla wszystkich, którzy zdążają ku niebieskiemu Jeruzalem<sup>17</sup>. Chociaż Wschód

uwypukla silnie realizm trynitarny i jego konsekwencje w życiu sakramentalnym, zarazem łączy wiarę w jedność natury Bożej z niepoznawalnością Bożej istoty. Ojcowie wschodni głoszą zawsze, iż nie można pojąć, czym jest Bóg, można wiedzieć jedynie, że On jest, ponieważ objawił się w dziejach zbawienia jako Ojciec, Syn i Duch Święty<sup>18</sup>. To poczucie niewysłowionej rzeczywistości Bożej odbija się w sprawowaniu liturgii, w której wszyscy wierni chrześcijańskiego Wschodu bardzo mocno odczuwają sens tajemnicy. 'Na Wschodzie znajdują się także bogate tradycje życia wewnętrznego, które w szczególny sposób wyraża zjawisko życia mniszego. Tam przecież już od chlubnych czasów Ojców świętych kwitła duchowość monastyczna, która przeniknęła potem na tereny zachodnie; z niej to jako ze źródła wzięła początek łacińska koncepcja życia zakonnego i później znajdowała w niej niejednokrotnie nowe siły. Toteż jest bardzo wskazane, by katolicy dużo częściej sięgali po te duchowe bogactwa Ojców wschodnich, które wnoszą człowieka całkowicie ku kontemplacji rzeczy Bożych'<sup>19</sup>.

**EWANGELIA, KOŚCIOŁY I KULTURY** Już niejednokrotnie podkreślałem, że pierwsza wielka wartość przeżywana szczególnie na Wschodzie chrześcijańskim polega na tym, że zwraca on uwagę na ludy i na ich kultury, aby słowo Boga i Jego chwała mogły rozbrzmiewać w każdym języku. Poruszyłem ten temat w Encyklice *Slavorum Apostoli*, gdzie podkreśliłem, że Cyryl i Metody 'pragnęli upodobnić się pod każdym względem do tych, którym nieśli Ewangelię; należeć do nich i dzielić we wszystkim ich los'<sup>20</sup>; 'chodziło o nową metodę katechezy'<sup>21</sup>. Czyniąc to, dawali wyraz postawie bardzo rozpowszechnionej na Wschodzie chrześcijańskim: 'Wcielając Ewangelię w rodzimą kulturę ludów ewangelizowanych, święci Cyryl i Metody położyli szczególne zasługi dla ukształtowania się i rozwoju tej kultury, a raczej wielu kultur'<sup>22</sup>. Szacunek i poważanie dla kultur lokalnych łączy się u nich z umiłowaniem powszechności Kościoła, którą usiłują niestrudzenie urzeczywistniać. Postawa obu Braci Soluńskich jest charakterystyczna dla starożytności chrześcijańskiej, dla stylu działania licznych Kościołów: objawienie głoszone jest w sposób właściwy i staje się w pełni zrozumiałe, gdy Chrystus mówi językami różnych ludów, tak że mogą one czytać Pismo oraz śpiewać liturgię we własnym języku, stosując właściwe sobie środki wyrazu i odnawiając niejako cud Pięćdziesiątnicy. W czasach, w których coraz powszechniej uznaje się podstawowe prawo każdego narodu do tego, by wyrażać siebie zgodnie z własnym dziedzictwem kultury i myśli, doświadczenie poszczególnych Kościołów Wschodu jawi się nam jako miarodajny przykład udanej inkulturacji. Ten przykład uczy nas, że jeśli chcemy uniknąć odradzania się partykularyzmów, a także radykalnych nacjonalizmów, musimy zrozumieć, iż głoszenie Ewangelii winno być głęboko zakorzenione w specyfice kultur i równocześnie otwarte na włączenie się w powszechność, która polega na wymianie darów dla wzajemnego wzbogacenia.

**MIĘDZY PAMIĘCIĄ A OCZEKIWANIEM** Często czujemy się dzisiaj zamknięci w granicach teraźniejszości: człowiek jakby zagubił świadomość, że przynależy do historii, która go poprzedza i po nim następuje. W tym wysiłku określenia swojego miejsca między przeszłością a przyszłością, z sercem wdzięcznym za dobrodziejstwa już otrzymane i za te, których oczekujemy, w szczególności Kościoły Wschodu dają świadectwo wyjątkowego poczucia ciągłości, którego przejawem jest Tradycja i oczekiwanie eschatologiczne. Tradycja jest dziedzictwem Kościoła Chrystusowego, żywą pamięcią o Zmartwychwstałym, którego spotkali i o którym dali świadectwo Apostołowie; przekazali oni żywą pamięć o Nim swym następcom w nieprzerwanej linii, poręczonej sukcesją apostolską przez nałożenie rąk, aż do Biskupów dzisiejszych. Wyraża się ona w dziedzictwie historycznym i kulturowym każdego Kościoła, ukształtowanym przez świadectwo męczenników, ojców i świętych, jak też przez żywą wiarę wszystkich chrześcijan w ciągu wieków, aż do naszych dni. Nie chodzi tu o powtarzanie niezmiennych formuł, ale o dziedzictwo, które zachowuje żywy, pierwotny

rdzeń kerygmaticzny. To Tradycja broni Kościół przed niebezpieczeństwem przyswajania sobie jedynie zmiennych opinii i poręcza ich pewność oraz ciągłość. Kiedy zwyczaje i praktyki właściwe każdemu Kościołowi traktuje się jako coś nienaruszalnego, z pewnością grozi to Tradycji pozbawieniem jej charakteru rzeczywistości żywej, wzrastającej i rozwijającej się, który Duch Święty jej zapewnia właśnie po to, aby przemawiała do ludzi wszystkich czasów. I tak jak wzrasta Pismo wraz z czytającym je<sup>23</sup>, podobnie każdy inny element żywego dziedzictwa Kościoła jest coraz lepiej pojmowany przez wierzących i wzbogaca się nowymi zdobyczami dzięki wierności i ciągłości<sup>24</sup>. Jedynie pełne religijnej czci przyswojenie sobie z posłuszeństwem wiary tego, co Kościół nazywa 'Tradycją', pozwoli jej włączyć się głęboko w różne sytuacje i warunki historyczno-kulturowe<sup>25</sup>. Tradycja nie jest nigdy samą tylko tęsknotą za rzeczami czy formami z przeszłości ani też żalem za utraconymi przywilejami, ale żywą pamięcią Oblubienicy, zachowywanej w wiecznej młodości przez Miłość, która w niej trwa. Jeśli Tradycja zapewnia nam ciągłość z przyszłością, oczekiwanie eschatologiczne otwiera nas na Bożą przyszłość. Każdy Kościół winien zwalczać pokusę absolutyzowania tego, czego dokonuje, a zatem samowychwalania siebie czy ulegania smutkowi. Czas bowiem należy do Boga, a wszystko, co się dzieje, nie utożsamia się nigdy z pełnią Królestwa, które jest zawsze darem otrzymanym bez żadnej zasługi. Pan Jezus przyszedł, aby umrzeć za nas, i zmartwychwstał, podczas gdy stworzenie, w nadziei już zbawione, cierpi jeszcze bóle rodzenia (por. Rz 8, 22); ten sam Pan powróci, by przekazać kosmos Ojcu (por. 1 Kor 15, 28). Tego powrotu Kościół przyzywa, czego szczególnym świadkiem jest mnich i zakonnik. Wschód wyraża w żywy sposób rzeczywistość Tradycji i oczekiwania. W szczególności cała jego liturgia jest pamiątką zbawienia i wzywaniem powrotu Pana. Jeśli Tradycja uczy Kościoły wierności temu, co je zrodziło, to oczekiwanie eschatologiczne pobudza je, by były tym, czym jeszcze nie są w pełni i czym mają się stać zgodnie z wolą Pana, a zatem by szukały zawsze nowych dróg wierności, przezwyciężając pesymizm, ponieważ są skierowane ku Bożej nadziei, która nie zawodzi. Winniśmy ukazywać ludziom piękno pamięci - tę moc, którą otrzymujemy od Ducha i która czyni nas świadkami, ponieważ jesteśmy synami świadków, dać im odczuć smak wspaniałych dzieł, które Duch rozsiał w dziejach ludzkości; ukazać, że to właśnie Tradycja je zachowuje, dając w ten sposób nadzieję tym, którzy choć nie doczekali się uwieńczenia sukcesem swoich dobrych dążeń, wiedząc, iż ktoś doprowadzi je do spełnienia; wówczas człowiek będzie się czuł mniej samotny, mniej zamknięty w ciasnym kręgu własnego działania.

**MONASTYCYZM JAKO WZORZEC ŻYCIA CHRZTEM** Chciałbym teraz spojrzeć na rozległy krajobraz chrześcijańskiego Wschodu z pewnego szczególnego 'wzniesienia', które pozwala dostrzec wiele jego rysów. Jest nim monastycyzm. Na Wschodzie monastycyzm zachował wielką jedność, nie zaznając, tak jak w przypadku Zachodu, tworzenia się wielorakich form życia apostołowskiego. Różne formy życia monastycznego, od ścisłego cenobityzmu, tak jak go pojmowali Pachomiusz czy Bazyli, do najbardziej rygorystycznego eremityzmu, praktykowanego na przykład przez Antoniego czy Makarego Egipskiego, odpowiadają raczej różnym etapom drogi duchowej, a nie różnym wyborom stanu życia. Wszyscy oni odwołują się do monastycyzmu jako takiego, niezależnie od tego, w jakiej formie on się wyraża. Poza tym monastycyzm nie był pojmowany na Wschodzie jedynie jako odrębny stan, właściwy jednej kategorii chrześcijan, ale zwłaszcza jako punkt odniesienia dla wszystkich ochrzczonych, według miary darów udzielonych każdemu przez Pana, jawiąc się jako emblematyczna synteza chrześcijaństwa. Kiedy Bóg powołuje do oddania się Jemu w sposób całkowity, tak jak w przypadku życia monastycznego, człowiek może osiągnąć najwyższy stopień tego, co wrażliwość, kultura i duchowość są w stanie wyrazić. Dotyczy to tym bardziej Kościołów Wschodnich, dla których monastycyzm był doświadczeniem

fundamentalnym i w których rozkwita także dzisiaj, gdy tylko kończą się prześladowania i serca mogą wznosić się swobodnie ku niebu. Monaster jest miejscem profetycznym, w którym stworzenie staje się chwałą Boga, a przykazanie miłości konkretnie przeżywanej staje się ideałem współżycia między ludźmi, oraz gdzie człowiek bez trudności i przeszkód szuka Boga, stając się odniesieniem dla innych, nosząc ich w swym sercu i pomagając im w poszukiwaniu Boga. Chciałbym również przypomnieć wspaniałe świadectwo mniszek na chrześcijańskim Wschodzie. Ukazało ono wzór dowartościowania pierwiastka kobiecego w Kościele, przelamując nawet mentalność epoki. W czasie niedawnych prześladowań, przede wszystkim w krajach Europy Wschodniej, kiedy liczne monasteria męskie zostały przemocą zamknięte, monastycyzm żeński utrzymywał płonącą pochodnię życia mniszego. Charyzmat mniszki, wraz z jej specyficznymi cechami, jest widzialnym znakiem owej macierzyńskości Boga, do której często odwołuje się Pismo Święte. Patrząc zatem na monastycyzm, zamierzam wyodrębnić w nim te wartości, o których sędzę, że odgrywają dziś szczególnie ważną rolę w ukazywaniu wkładu Wschodu chrześcijańskiego w pielgrzymowanie Kościoła Chrystusowego ku Królestwu. Choć niektóre z tych elementów nie należą wyłącznie do doświadczenia monastycznego czy do dziedzictwa Wschodu, często nabierają w nim szczególnego charakteru. Staramy się zresztą podkreślić znaczenie nie wyłączności, ale wzajemnego wzbogacania się tym, co jedyny Duch wzbudził w jedynym Kościele Chrystusowym. Monastycyzm stanowił zawsze samo serce Kościołów Wschodnich: pierwsi mnisi chrześcijańscy pojawili się na Wschodzie, a życie monastyczne było integralną częścią wschodniego lumen, przekazanego na Zachód przez wielkich Ojców nie podzielonego Kościoła<sup>26</sup>. Silnie zaznaczające się wspólne rysy, które łączą doświadczenie monastyczne Wschodu i Zachodu, czynią z tego doświadczenia wspaniałą pomost braterstwa: jedność istniejąca w tej dziedzinie jaśniej bardziej nawet, niż można to dostrzec w dialogu między Kościołami.

**POMIĘDZY SŁOWEM A EUCHARYSTIĄ** Monastycyzm objawia w sposób szczególny, że życie osadzone jest między dwoma biegunami: Słowem Bożym i Eucharystią. Oznacza to, że jest on zawsze, również w swoich formach eremickich, równocześnie osobistą odpowiedzią na powołanie indywidualne oraz wydarzeniem kościelnym i wspólnotowym. Właśnie Słowo Boże jest punktem wyjścia dla mnicha - Słowo, które woła, które wzywa, które stawia pytania, tak jak to się stało w przypadku Apostołów. Kiedy Słowo dociera do człowieka, rodzi się posłuszeństwo, to znaczy takie słuchanie, które zmienia życie. Każdego dnia mnich karmi się chlebem Słowa. Pozbawiony go, jest jakby umarły i nie ma już nic do przekazania braciom, ponieważ Słowo jest Chrystusem, do którego mnich, zgodnie ze swoim powołaniem, ma się upodabniać. Również wówczas, gdy śpiewa ze swymi braćmi modlitwę uświęcającą czas, nadal przyswaja sobie Słowo. Przebogata hymnografia liturgiczna, którą słusznie chlubią się wszystkie Kościoły chrześcijańskiego Wschodu, jest niczym innym jak tylko kontynuacją Słowa przeczytanego, zrozumianego, przyswojonego i na koniec wyśpiewanego: hymny te są w znacznej mierze pięknymi parafrazami tekstu biblijnego, które dzięki doświadczeniu jednostki i wspólnoty zostały przetworzone i nabrały osobistego charakteru. W obliczu ogromu Bożego miłosierdzia mnichowi nie pozostaje nic innego, jak tylko głosić świadomość własnego radykalnego ubóstwa, które staje się jednocześnie błaganiem i okrzykiem radości z powodu zbawienia tym bardziej wspaniałomyślnego, że nieosiągalnego z otchłani ludzkiej nędzy<sup>27</sup>. Dlatego właśnie błaganie o przebaczenie i uwielbienie Boga stanowi w znacznej części treść modlitwy liturgicznej. Chrześcijanin pogrążony jest w zdumieniu wobec tego paradoksu, ostatniego z niekończącej się serii, którą z wdzięcznością wysławia język liturgii: Niezmierzony staje się ograniczony; Dziewica rodzi Syna; poprzez śmierć Ten, który jest życiem, zwycięża na zawsze śmierć; na wysokościach niebios ludzkie ciało po prawicy

Ojca. U szczytu tego modlitewnego doświadczenia znajduje się Eucharystia, drugi biegun nieodłącznie związany ze Słowem jako miejsce, w którym Słowo staje się Ciałem i Krwią, jako niebiańskie doświadczenie, w którym Słowo staje się na nowo wydarzeniem. W Eucharystii objawia się w całej swej głębi natura Kościoła, wspólnoty zwolanych na zgromadzenie, by służyć darowi Tego, który jest ofiarnikiem i ofiarą: uczestnicząc w Świętych Tajemnicach, stają się oni 'krewnymi' Chrystusa, antycypując doświadczenie przeobcienia poprzez nierozłączną więź, jaka łączy w Chrystusie Bóstwo i człowieczeństwo. Eucharystia jest jednak również tym, co antycypuje przynależność ludzi i rzeczy do niebieskiego Jeruzalem. W ten sposób objawia ona całkowicie swą naturę eschatologiczną: jako żywy znak tego oczekiwania, które kontynuuje w liturgii i doprowadza do pełni wezwania Kościoła, Oblubienicy, która błaga o powrót Oblubieńca w 'marana tha' stale powtarzanym nie tylko słowami, ale całym życiem.

#### LITURGIA DLA CAŁEGO CZŁOWIEKA I DLA CAŁEGO KOSMOSU

doświadczeniu liturgicznym Chrystus Pan jest światłością, która oświeca drogę i objawia przejrzystość kosmosu, podobnie jak w Piśmie Świętym. Wydarzenia przeszłości odnajdują w Chrystusie swój sens i pełnię, a stworzenie okazuje się tym, czym jest: zbiorem znaków, które jedynie w liturgii znajdują swoje spełnienie i ostateczne przeznaczenie. Oto dlaczego liturgia jest niebem na ziemi i poprzez nią Słowo, które przyjęło ciało, przenika materię swą zbawczą mocą, która objawia się w pełni w sakramentach: w ten sposób stworzenie przekazuje każdemu moc udzieloną mu przez Chrystusa. Tak właśnie Pan, zanurzony w Jordanie, udziela wodom mocy, by mogły służyć do odradzającego obmycia w Chrzcieniu<sup>29</sup>. W tej perspektywie modlitwa liturgiczna na Wschodzie wykazuje wielką zdolność do ogarnięcia całej osoby ludzkiej: tajemnica jest wysławiana ze względu na wzniosłość swej treści, ale również z gorącym uczuciem, które wzbudza w sercu zbawionej ludzkości. W liturgii także ciało jest wezwane do oddawania czci, a piękno, które na Wschodzie jest jednym z nawsapanialszych sposobów wyrażania Boskiej harmonii i wzorcem przemienionej ludzkości<sup>30</sup>, ujawnia się wszędzie: w kształtach świątyni, dźwiękach, kolorach, światłach, zapachach. Przedłużona celebrowanie nabożeństwa, powtarzające się wezwania - to wszystko wyraża stopniowe utożsamianie się całej osoby ze sprawowanym misterium. Modlitwa Kościoła staje się już w ten sposób uczestnictwem w liturgii niebiańskiej, zadatkiem ostatecznego stanu szczęśliwości. To integralne dowartościowanie osoby, obejmujące jej elementy racjonalne i uczuciowe, w 'ekstazie' i immanencji, jest dziś bardzo potrzebne, stanowi bowiem wspaniałą szkołę rozumienia sensu rzeczywistości stworzonych: nie są one ani absolutem, ani siedliskiem grzechu i niegodziwości. W liturgii rzeczy objawiają swą własną naturę daru, który Stwórca ofiaruje ludzkości: 'A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre' (Rdz 1, 31). Choć wszystko to naznaczone jest dramatem grzechu, który obciąża materię i zmniejsza jej przejrzystość, to jednak zostaje ona odkupiona we Wcieleniu i staje się w pełni teoforyczna, czyli zdolna do wprowadzenia nas w relację z Ojcem: ta właściwość w najwyższym stopniu ujawnia się w świętych tajemnicach, w Sakramentach Kościoła. Chrześcijaństwo nie odrzuca materii; przeciwnie, cielesność zostaje w pełni dowartościowana w akcie liturgicznym, gdzie ludzkie ciało ukazuje swą wewnętrzną naturę świątyni Ducha i jednoczy się z Panem Jezusem, który również przyjął ciało dla zbawienia świata. Nie oznacza to absolutnego gloryfikowania wszystkiego, co fizyczne, bo dobrze wiemy, jaki nieporządek wniósł grzech w harmonię ludzkiej istoty. Liturgia ukazuje, że ciało, uczestnicząc w tajemnicy Krzyża, zmierza ku przemienieniu, ku pneumatyzacji: na górze Tabor Chrystus ukazuje je w pełnym blasku - takie, jakim ma się znowu stać zgodnie z wolą Ojca. Również rzeczywistość kosmiczna zostaje powołana do dziękczynienia, bo cały kosmos jest wezwany do odnowy w Chrystusie Panu. W tej

koncepcji wyraża się wyważona i piękna nauka o godności, poszanowaniu i celu stworzenia, a w szczególności ciała ludzkiego. Dzięki jednoczesnemu odrzuceniu wszelkiego dualizmu i wszelkiego kultu przyjemności jako samoistnego celu, ciało staje się miejscem oświeconym przez łaskę, a tym samym rzeczywistością w pełni ludzką. Temu, kto szuka autentycznej relacji z samym sobą i z kosmosem, tak często jeszcze zniekształconej przez egoizm i zachłanność, liturgia wskazuje drogę do równowagi właściwej dla nowego człowieka i zachęca do poszanowania eucharystycznego potencjału świata stworzonego: jest on przeznaczony do tego, by być wywyższony w Eucharystii Pana, w Jego tajemnicy Paschy obecnej w ofierze ołtarza.

**WŁAŚCIWE ROZEZNANIE W ODKRYWANIU SAMYCH SIEBIE** Ku Chrystusowi, Bogu-Człowiekowi, kieruje się wzrok mnicha: w zeszcpeconym obliczu Męża boleści dostrzega on już proroczą zapowiedź przemienionego oblicza Zmartwychwstałego. Oczom oddanym kontemplacji Chrystus objawia się tak jak kobietom z Jerozolimy, które przyszły, aby kontemplować tajemnicze wydarzenia na Kalwarii. Uformowany w tej szkole wzrok mnicha przyzwyczajają się do kontemplowania Chrystusa także w ukrytym wnętrzu stworzenia i ludzkiej historii, którą również obejmuje jego stopniowe upodobnianie się do Chrystusowej pełni. W ten sposób wzrok, przemieniony stopniowo przez obecność Chrystusa uczy się odrywać od tego, co zewnętrzne, od zamętu zmysłów, czyli od wszystkiego, co odbiera człowiekowi ową lekkość, otwierającą go na działanie Ducha. Zdążając tą drogą, człowiek jedna się z Chrystusem przez nieustanny proces nawrócenia: przez świadomość własnego grzechu i oddalenia od Pana, która staje się skruchą serca, symbolem własnego chrztu, zbawienną wodą łez; przez milczenie oraz poszukiwanie i przyjęcie wewnętrznego spokoju, w którym serce uczy się bić w rytmie Ducha, odrzucając wszelką dwulicowość czy dwuznaczność. Gdy człowiek staje się coraz bardziej powściągliwy i rzeczowy, coraz bardziej przejrzysty dla samego siebie, może popaść w pychę i nieustępliwość, jeśli dojdzie do przekonania, że wszystko to jest owocem jego ascetycznych wysiłków. Rozeznanie duchowe połączone z nieustannym oczyszczeniem się uczyni go wówczas pokornym i łagodnym, uświadomi mu, że pojmuje jedynie jakąś część tej prawdy, która go nasycy, gdyż jest darem Oblubieńca, który sam jeden daje pełnię szczęścia. Człowiekowi, który szuka sensu życia, Wschód udziela tej lekcji, jak poznawać siebie i być wolnym, miłowanym przez Jezusa, który powiedział: 'Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię' (Mt 11, 28). Szukającym wewnętrznego uzdrowienia mówi On, by nie ustawiali w poszukiwaniu: bo jeśli intencja jest czysta, a droga uczciwa, to ostatecznie oblicze Ojca da się im rozpoznać, jest bowiem wyryte w głębi ludzkiego serca.

**OJCIEC W DUCHU** Drogi mnicha zazwyczaj nie wyznacza jedynie wysiłek osobisty, ale utrzymuje on łączność z ojcem duchownym, któremu powierza się z synowską ufnością, w przekonaniu, że w nim objawia się dobrotliwe, ale wymagające ojcostwo Boga. Postać ta nadaje monastycyzmowi wschodniemu niezwykłą elastyczność: dzięki ojcu duchownemu droga każdego mnicha odznacza się bardzo indywidualnym tempem, rytmem i sposobem poszukiwania Boga. Właśnie postać ojca duchownego, który łączy i wprowadza harmonię, pozwala monastycyzmowi na wielką różnorodność, wyrażającą się w formach cenobickich i eremickich. Monastycyzm na Wschodzie mógł w ten sposób spełnić oczekiwania każdego Kościoła w różnych okresach jego dziejów<sup>31</sup>. W tym poszukiwaniu Wschód uczy nas w sposób szczególny, że istnieją bracia i siostry, którym Duch Święty udzielił daru kierownictwa duchowego: są oni cennymi punktami odniesienia, ponieważ patrzą okiem miłości, jakim stale spogląda na nas Bóg. Nie chodzi tu o rezygnację z własnej wolności i poddanie się kierownictwu innych: chodzi o wykorzystanie znajomości serca, która jest prawdziwym charyzmatem, by otrzymać pomoc, udzielaną z łagodnością i stanowczością, w poszukiwaniu drogi do prawdy. Nasz świat bardzo potrzebuje ojców. Często ich odrzucał, bo wydawali mu się mało



wiarygodni albo ich wzorzec zdawał się już przestarzały i mało pociągający dla dzisiejszej mentalności. Z wielkim trudem przychodzi mu jednak znaleźć nowych ojców i z tego powodu cierpi lęk i niepewność, nie mając wzorców ani punktów odniesienia. Ten, kto jest ojcem w Duchu, jeśli jest nim naprawdę - a lud Boży zawsze wykazywał, że umie to rozpoznać - nie będzie czynił innych podobnymi sobie, ale pomoże im znaleźć drogę do Królestwa. Niewątpliwie również Zachodowi został dany wspaniały dar życia monastycznego, męskiego i żeńskiego. Ono także posiada skarb kierownictwa w Duchu, który należy docenić. Niechaj w tym środowisku oraz wszędzie tam, gdzie łaska kształtuje tego rodzaju cenne narzędzia wewnętrznego dojrzewania, osoby odpowiedzialne starają się rozwijać i wykorzystywać ten dar, by wszyscy mogli mieć do niego dostęp: doświadczą wówczas, jakim pocieszeniem i jakim wsparciem jest dla ich drogi wiary ojcostwo w Duchu<sup>32</sup>.

**KOMUNIA I SŁUŻBA** Mnich, poprzez stopniowe odrywanie się od tego, co w świecie utrudnia mu jedność z Bogiem, odnajduje świat jako odbicie piękna Stwórcy i miłości Odkupiciela. W swej modlitwie wygłasza epiklezę Ducha nad światem i jest pewny, że zostanie wysłuchany, ponieważ uczestniczy w modlitwie samego Chrystusa. Dzięki temu czuje, że rodzi się w nim głęboka miłość do ludzkości, ta miłość, którą modlitwa na Wschodzie tak często sławi jako przymiot Boga, przyjaciela ludzi, który nie zawahał się ofiarować swego Syna, aby świat został zbawiony. W tej postawie dane jest niekiedy mnichowi kontemplować ten świat już przemieniony przeobstwiającym działaniem Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał. Mnich jest zawsze w istocie człowiekiem komunii, jakkolwiek byłby sposób życia wskazany mu przez Ducha Świętego. Mianem komunii określano od starożytności również monastyczny styl życia cenobickiego. Monastycyzm ukazuje nam, że nie ma autentycznego powołania, które by nie rodziło się z Kościoła i dla Kościoła. Świadectwem tego jest doświadczenie wielu mnichów, którzy zamknięci w swoich celach, wyrażają w modlitwie niezwykle umiłowanie nie tylko osoby ludzkiej, ale każdego stworzenia, błagając nieustannie, aby wszystko zwróciło się ku zbawczemu nurtowi miłości Chrystusowej. Ta droga wewnętrznego wyzwolenia przez otwarcie się na bliźniego czyni z mnicha człowieka miłości. Ucząc się od apostoła Pawła, który wskazuje, że miłość jest wypełnieniem prawa (por. Rz 13, 10), we wschodnich wspólnotach monastycznych zawsze zważano na to, aby zapewnić wyższość miłości w stosunku do wszelkiego prawa. Miłość ta objawia się przede wszystkim w służbie współbraciom, jak również w służbie wspólnocie kościelnej, w formach zmieniających się w zależności od czasu i miejsca i obejmujących wszystko: od dzieł społecznych aż po wędrownie głoszenie Słowa. Kościoły Wschodu bardzo ofiarnie spełniały te zadania, poczynając od ewangelizacji, która jest najwznioślejszą posługą, jaką chrześcijanin może oddać bratu, i podejmując następnie liczne inne formy posługi duchowej i materialnej. Można nawet powiedzieć, że monastycyzm był w starożytności - i wielokrotnie również w późniejszych czasach - uprzywilejowanym narzędziem ewangelizacji narodów.

**CZŁOWIEK W RELACJI DO BOGA** Życie mnicha tłumaczy jedność, jaka istnieje na Wschodzie między duchowością a teologią: chrześcijanin, a w szczególności mnich, nie tyle szuka prawd abstrakcyjnych, ile uświadamia sobie, że tylko jego Pan jest Prawdą i Życiem, a także jego Drogą (por. J 14, 6) do osiągnięcia ich obu; poznanie i uczestnictwo są więc jedyną rzeczywistością: od osoby do Boga w Trzech Osobach poprzez Wcielenie Słowa Bożego. Wschód pomaga nam opisać - z wielkim bogactwem elementów - chrześcijańskie znaczenie osoby ludzkiej. Skupia się ono wokół Wcielenia, z którego czerpie światło samo stworzenie. W Chrystusie, prawdziwym Bogu i prawdziwym człowieku, objawia się pełnia ludzkiego powołania: Słowo przyjęło człowieczeństwo, aby człowiek mógł stać się Bogiem. Człowiek, który ciągle doświadcza gorzkiego smaku swojego ograniczenia i grzechu, nie uskarża się ani nie zadręcza, bo wie, że w jego

wnętrzu działa moc Boża. Chrystus przyjął człowieczeństwo bez rozdzielania go od natury Boskiej ani też pomieszania z nią<sup>33</sup>, dzięki czemu człowiek nie jest pozostawiony sam sobie i nie musi wielokrotnie i często nadaremnie próbować niemożliwej wspinaczki do nieba: istnieje bowiem to sanktuarium chwały, którym jest najświętsza Osoba Pana Jezusa, gdzie to co Boskie i to co ludzkie spotyka się w uścisku, który nigdy nie zostanie rozerwany: Słowo stało się ciałem, podobnym do nas we wszystkim oprócz grzechu. Ono napelnia Boskością chore serce ludzkości i udzielając jej Ducha Ojca uzdalnia je, by przez łaskę stało się Bogiem. Skoro objawił nam to Syn, mamy możliwość zbliżenia się do tajemnicy Ojca, który jest początkiem jedności przez miłość. Trójca Przenajświętsza jawi się nam zatem jako wspólnota miłości: poznać takiego Boga znaczy pragnąć gorąco, aby przemawiał On do świata, aby siebie udzielał; a historia zbawienia nie jest niczym innym, jak historią miłości Boga do stworzenia, które On umiłował i wybrał, pragnąc, by było 'zgodne z ikoną ikony' - jak to ujmują intuicja Ojców wschodnich<sup>64</sup> - czyli ukształtowane na obraz Obrazu, którym jest Syn, i doprowadzone do doskonałej jedności przez Uświęciiciela, Ducha miłości. Nawet wówczas, gdy człowiek grzeszy, ten Bóg szuka go i kocha, aby wzajemna relacja nie uległa rozbiciu i miłość trwała nadal. Bóg kocha człowieka w tajemnicy Syna, ukrzyżowanego przez świat, który Go nie poznał, ale wskrzeszonego przez Ojca jako trwała rękojmia tego, że nikt nie może zabić miłości, bo każdy, kto ma w niej udział, jest ogarnięty chwałą Bożą: tego właśnie Człowieka, przemienionego przez miłość, uczniowie oglądali na Taborze; my wszyscy zaś jesteśmy powołani, aby być tym człowiekiem.

**MILCZENIE, KTÓRE JEST ADORACJĄ**Tajemnica ta pozostaje jednak ciągle zakryta i przesłonięta milczeniem<sup>35</sup>, by zapobiec tworzeniu bożka w miejsce Boga. Jedynie poprzez stopniowe oczyszczanie świadomości komunii człowiek będzie mógł spotkać Boga i w wieczystym zjednoczeniu uświadomić sobie uczestnictwo w tej samej naturze miłości. Rodzi się w ten sposób to, co nazywamy apofatyzmem Wschodu chrześcijańskiego: im bardziej człowiek wzrasta w znajomości Boga, tym bardziej pojmuje Go jako tajemnicę niedostępną, nieuchwytną w swej istocie. Nie należy tego mylić z niejasnym mistycyzmem, w którym człowiek gubi się w zagadkowej, bezosobowej rzeczywistości. Przeciwnie, chrześcijanie Wschodu zwracają się do Boga jako do Ojca, Syna i Ducha Świętego - żywych Osób, dyskretnie obecnych, ku którym kierują liturgiczną doksologię - uroczystą i pokorną, majestatyczną i prostą. Chrześcijanin Wschodu jest jednak świadom, że można nawiązać kontakt z tą rzeczywistością jedynie przyjmując postawę adoracyjnego milczenia, ponieważ u szczytu poznania i doświadczenia Boga znajduje się Jego absolutna transcendencja. Do tego milczenia dochodzi się raczej za pośrednictwem modlitewnego przyswajania sobie Pisma i liturgii, aniżeli poprzez systematyczną medytację. W tej pokornej akceptacji ograniczoności stworzenia w obliczu nieskończonej transcendencji Boga, który nie przestaje objawiać się jako Bóg-Miłość, Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, w radości Ducha Świętego, dostrzegam postawę modlitwy oraz metodę teologiczną, którą Wschód przedkłada nad inne i nadal proponuje wszystkim wierzącym w Chrystusa. Musimy wyznać, że wszyscy potrzebujemy tego milczenia przenikniętego obecnością adorowanego Boga; potrzebuje go teologia, aby mogła w pełni rozwinąć swój charakter mądrościowy i duchowy; potrzebuje go modlitwa, aby nigdy nie zapominała, że oglądanie Boga oznacza zejście z góry z obliczem tak promieniującym, iż trzeba je przykryć zasłoną (por. Wj 34, 33), i aby nasze zgromadzenia umiały uczynić miejsce dla obecności Boga, unikając wychwalania samych siebie; potrzebuje go kaznodziejstwo, aby uniknąć złudzenia, że wielomówstwo może przybliżyć do doświadczenia Boga; potrzebuje go ludzki wysiłek, aby zrezygnować z zamykania się w walce bez miłości i przebaczenia. Potrzebuje go wreszcie dzisiejszy, ogłuszony hałasem człowiek, który często nie umie milczeć, gdyż boi się spotkać samego siebie, odsłonić się, doświadczyć

pustki, która staje się pytaniem o sens. Wszyscy, wierzący i niewierzący, muszą nauczyć się milczenia, które pozwoli Bogu mówić kiedy i jak zechce, a nam rozumieć Jego słowo.

## **ROZDZIAŁ II - OD POZNANIA DO SPOTKANIA II OD POZNANIA DO SPOTKANIA**

Upłynęło trzydzieści lat, odkąd Biskupi Kościoła katolickiego, zebrani na Soborze w obecności licznych braci z innych Kościołów i Wspólnot kościelnych, wsłuchiwali się w głos Ducha Świętego, który rozjaśniał głębokie prawdy dotyczące natury Kościoła, ukazując w ten sposób, że wszyscy wierzący w Chrystusa są sobie o wiele bliżsi, niż sądzą, wszyscy podążają ku jednemu Panu, podtrzymywani i wspierani Jego łaską. Sprawilo to, że coraz mocniej odczuwano potrzebę jedności. Od tego czasu wiele uczyniono dla wzajemnego poznania. Dzięki temu bardziej się szanujemy i mogliśmy często modlić się razem do jedyne go Pana, a także wzajemnie za siebie, we wspólnej wędrówce miłości, która jest już pielgrzymowaniem ku jedności. Po ważnych dokonaniach Papieża Pawła VI i ja pragnąłem iść dalej drogą wzajemnego poznania w miłości. Mogę dać świadectwo głębokiej radości, jaką wzbudziły we mnie braterskie spotkania z licznymi zwierzchnikami i przedstawicielami Kościołów i Wspólnot kościelnych w minionych latach. Wspólnie dzieliliśmy się troskami i oczekiwaniami, wspólnie błagaliśmy o jedność między naszymi Kościołami i o pokój dla świata. Czuliśmy się razem bardziej odpowiedzialni za dobro wspólne, nie tylko w imieniu własnym, ale także chrześcijan, których pasterzami uczynił nas Pan. Niejednokrotnie Stolica Rzymska słyszała naglące wezwania innych Kościołów, zagrożonych czy dotkniętych przemocą i prześladowaniami. Na wszystkie starała się otworzyć swe serce. Kiedy tylko było to możliwe, Biskup Rzymu zabierał głos w ich obronie, aby ludzie dobrej woli usłyszeli wołanie naszych cierpiących braci. 'Wśród grzechów domagających się w sposób szczególny pokuty i nawrócenia trzeba z pewnością wymienić te, które zaszkodziły jedności, jakiej Bóg pragnął dla swego Ludu. W tysiącleciu dobiegającym końca, jeszcze bardziej aniżeli w pierwszym milenium, wspólnota Kościoła, 'często nie bez winy ludzi z jednej i drugiej strony'<sup>36</sup>, doświadczyła bólu podziałów, które są zdecydowanie przeciwne woli Chrystusa i stanowią dla świata okazję do zgorzenia. Nadal, niestety, odczuwamy brzemie tych grzechów przeszłości, które przetrwały do dziś jako wciąż aktualne pokusy. Trzeba koniecznie naprawić ich skutki, prosząc usilnie Chrystusa o przebaczenie'<sup>37</sup>. Grzech naszego podziału jest bardzo ciężki. Czuję, że istnieje potrzeba, by wzrastała nasza wspólna gotowość do podporządkowania się Duchowi, który wzywa nas do nawrócenia, do przyjęcia i uznania drugiego z braterskim szacunkiem, do podejmowania nowych odważnych gestów, zdolnych oddalić wszelką pokusę rezygnacji. Odczuwamy potrzebę osiągnięcia wyższego stopnia jedności, niż ten, który już zdobyliśmy.

Każdego dnia odczuwam coraz gorętsze pragnienie, by ponownie prześledzić dzieje Kościołów i napisać wreszcie historię naszej jedności, powracając w ten sposób do czasów, kiedy po śmierci i zmartwychwstaniu Pana Jezusa Ewangelia rozprzestrzeniła się w najróżniejszych kulturach i rozpoczęła się między nimi niezwykle owocna wymiana, której świadectwo stanowią dziś jeszcze liturgie Kościołów. Choć nie brakowało trudności i konfliktów, Listy Apostołów (por. 2 Kor 9, 11-14) i Ojców<sup>38</sup> ukazują bardzo ściśle, braterskie więzi między Kościołami, które zachowywały pełną komunie wiary, a zarazem szanowały nawzajem swoją specyfikę i tożsamość. Wspólne doświadczenie męczeństwa i rozważanie życia i śmierci męczenników każdego Kościoła, kontakt z nauką wielu świętych mistrzów wiary, możliwy dzięki daleko idącej wymianie i dzieleniu się - wszystko to umacniało owo wspaniałe poczucie jedności<sup>39</sup>. Rozwój różnych doświadczeń życia kościelnego nie przeszkadzał temu, że utrzymując wzajemne

kontakty chrześcijanie mogli nadal żywić przekonanie, że bez względu na to, w jakim Kościele by się znaleźli, są zawsze we własnym domu; ze wszystkich bowiem Kościołów wznosiła się, w przedziwnej różnorodności języków i głosów, pochwała jedyne Ojca przez Chrystusa w Duchu Świętym; wszystkie gromadziły się, by sprawować Eucharystię, stanowiącą serce i wzorzec wspólnoty - nie tylko jej duchowości czy życia moralnego, ale również samej struktury Kościoła, w którym różnorodne posługi i służby są sprawowane pod przewodnictwem Biskupa, następcy Apostołów<sup>40</sup>. Pierwsze sobory są wymownym świadectwem tej trwałej jedności w różnorodności<sup>41</sup>. Również kiedy przybrały na sile nieporozumienia dogmatyczne - pogłębiane często pod wpływem czynników politycznych i kulturowych - które prowadziły już do bolesnych konsekwencji w stosunkach między Kościołami, nie ustawała modlitwa o jedność Kościoła i wysiłki w jej obronie. Na pierwszym etapie dialogu ekumenicznego Duch Święty pozwolił nam umocnić się we wspólnej wierze, doskonałej kontynuacji kerygmatu apostoelskiego i za to całym sercem składamy dzięki Bogu<sup>42</sup>. Choć już w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej zaczęły się powoli pojawiać kontrowersje wewnątrz Kościoła, nie możemy zapomnieć, że przez całe pierwsze tysiąclecie trwa, pomimo trudności, jedność między Rzymem a Konstantynopolem. Coraz lepiej zdajemy sobie sprawę, że do rozerwania tkanki jedności doprowadził nie tyle jakiś epizod historyczny czy wyłącznie spór o pierwszeństwo, ale stopniowe wyobcowanie, sprawiające, że odmienności drugiego nie postrzegano już jako wspólnego bogactwa, ale jako nieusuwalną sprzeczność. Nawet kiedy w drugim tysiącleciu dochodzi do zaostrzenia polemik i utrwalenia podziału, gdy coraz bardziej wzrasta wzajemna nieznanostwo i uprzedzenia, nie ustają jednak konstruktywne spotkania między zwierzchnikami Kościołów, pragnącymi pogłębić kontakty i ułatwić wymianę. Podobnie nie brak też szlachetnych wysiłków ze strony mężczyzn i kobiet, którzy uznając konflikty za ciężki grzech, a gorąco pragnąc jedności i miłości, usiłowali na liczne sposoby przyczynić się - przez modlitwę, studia i refleksję, szczerą i serdeczną kontakty - do poszukiwania komunii<sup>43</sup>. Wszystkie te chwalebne dążenia wpłynęły na kształt refleksji Soboru Watykańskiego II i znalazły swój symboliczny wyraz we wzajemnym odwołaniu ekskomunik z 1054 roku, z woli Papieża Pawła VI i Patriarchy Ekumenicznego Atenagoras I<sup>44</sup>.

Na drodze miłości pojawiły się nowe trudności w następstwie niedawnych wydarzeń, które objęły Europę Środkową i Wschodnią. Bracia chrześcijanie, którzy wspólnie cierpieli prześladowania, patrzą na siebie podejrzliwie i z lękiem teraz, gdy otwierają się perspektywy i nadzieje na większą wolność: czyż nie jest to nowe, poważne ryzyko grzechu, które winniśmy wszyscy z całych sił starać się przezwyciężyć, jeśli chcemy, aby narody poszukujące Boga miłości, mogły Go łatwiej znaleźć, za miast gorszyć się na nowo naszymi rozdarciem i konfliktami? W Wielki Piątek 1994 roku, kiedy to Jego Świątobliwość Patriarcha Konstantynopola Bartolomeos I złożył Kościołowi Rzymu dar w postaci swego rozważania 'Drogi Krzyżowej', przypomniałem o tej komunii w żywym jeszcze doświadczeniu męczeństwa: 'jesteśmy zjednoczeni w tych męczennikach z Rzymu, ze Wzgórza Krzyży, z Wysp Solowieckich, z tak wielu innych obozów zagłady. Jednoczą nas męczennicy, nie możemy nie być zjednoczeni'<sup>45</sup>. Musimy koniecznie uświadomić sobie tę ogromną odpowiedzialność: możemy dziś współpracować w głoszeniu Królestwa albo stać się sprawcami nowych podziałów. Niech Pan otworzy nasze serca, nawróci nasze umysły i natchnie nas do podjęcia konkretnych i odważnych kroków, zdolnych - jeśli to konieczne - przezwyciężyć utarte opinie, zniechęcenie czy bierność. Jeśli ten, kto chce być pierwszy, jest wezwany, by stać się sługą wszystkich, to z takiej właśnie odważnej postawy zrodzi się z pewnością prawdziwy prymat miłości. Modlę się do Pana, aby natchnął przede wszystkim mnie samego i Biskupów Kościoła katolickiego do konkretnych gestów świadczących o takim wewnętrznym przekonaniu.

Wymaga tego najgłębsza natura Kościoła. Za każdym razem, gdy sprawujemy Eucharystię, sakrament jedności, znajdujemy w Ciele i w Krwi, w których uczestniczymy, znak i wezwanie do jedności pomiędzy nami<sup>46</sup>. Jakże będziemy mogli być w pełni wiarygodni, jeśli w obliczu Eucharystii stajemy podzieleni, jeśli nie potrafimy przeżywać uczestnictwa w tym samym Panu, którego mamy zgodnie z naszym powołaniem głosić światu? Wobec wzajemnego wykluczenia się ze współdziałania w Eucharystii odczuwamy nasze ubóstwo i konieczność podjęcia wszystkich wysiłków, aby nadszedł dzień, w którym uczestniczyć będziemy razem w tym samym chlebie i w tym samym kielichu<sup>47</sup>. Wówczas Eucharystia będzie znów pojmowana w pełni jako zapowiedź Królestwa i z całą wiarygodnością zabrzmia słowa prastarej modlitwy eucharystycznej: 'jak ten chleb łamany, rozrzucony po wzgórzach, został w jedno zebrany, tak niech Kościół Twój aż po najdalsze krańce ziemi zbierze się w jednym Królestwie Twoim'<sup>48</sup>.

**DOŚWIADCZENIA JEDNOŚCI** Szczególnie znamienne rocznice zachęcają nas, by z miłością i czcią zwrócić myśl ku Kościołom Wschodnim. Przede wszystkim, jak już powiedzieliśmy, setna rocznica publikacji Listu apostołowskiego *Orientalium dignitas*. Dał on początek drodze, która doprowadziła między innymi w 1917 roku do utworzenia Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich<sup>49</sup> i do założenia Papieskiego Instytutu Studiów Wschodnich<sup>50</sup> przez Papieża Benedykta XV. Następnie, 5 czerwca 1960 roku, Jan XXIII powołał do istnienia Sekretariat dla Popierania Jedności Chrześcijan<sup>51</sup>. Niedawno, 18 października 1990 roku, promulgowałem Kodeks Kanonów Kościołów Wschodnich<sup>52</sup>, aby chronić i wspierać specyfikę wschodniego dziedzictwa. Są to oznaki postawy, którą Kościół Rzymski zawsze uważał za integralną część zadania powierzonego przez Jezusa Chrystusa apostołowi Piotrowi: utwierdzać braci w wierze i w jedności (por. Łk 22, 32). Próby podejmowane w przeszłości miały swoje granice wynikające z mentalności danej epoki i z samego sposobu rozumienia prawd o Kościele. Chciałbym tu jednak potwierdzić, że wszystkie te wysiłki zakorzenione są w przekonaniu, iż Piotr (por. Mt 16, 17-19) pragnie służyć Kościołowi zjednoczonemu w miłości. 'Zadaniem Piotra jest stale szukać dróg, które służą utrzymaniu jedności. A więc nie ma on stwarzać przeszkód, ale szukać dróg. I to bynajmniej nie pozostaje w sprzeczności z tym zadaniem, jakie Chrystus mu przekazał mówiąc: 'Umacniaj swoich braci w wierze' (por. Łk 22, 32). Rzecz znamieną, że słowa te wypowiedział Chrystus do Piotra wówczas, kiedy niedługo potem miał się on Go zaprzec. Jakby sam Mistrz chciał mu powiedzieć: 'Pamiętaj, że i ty jesteś słaby, że i ty potrzebujesz nieustannego nawrócenia. Możesz innych umacniać o tyle, o ile masz świadomość swojej słabości. Masz realizować prawdę, wielką Bożą prawdę, przeznaczoną dla zbawienia człowieka, ale prawdy tej nie głosi się i nie urzeczywistnia inaczej, jak tylko przez miłość'. Trzeba zawsze 'veritatem facere in caritate' - czynić prawdę w miłości (por. Ef 4, 15)<sup>53</sup>. Dziś wiemy, że jedność może być urzeczywistniona przez miłość Bożą jedynie wówczas, gdy Kościoły będą tego chciały razem, w pełni szanując poszczególne tradycje i konieczną autonomię. Wiemy, że podstawą tego dzieła musi być miłość Kościołów, które czują się powołane, aby ukazywać coraz wyraziściej jedyny Kościół Chrystusowy, zrodzony z jednego Chrztu i z jednej Eucharystii, i które chcą być Kościołami siostrzanymi<sup>54</sup>. Jak już miałem okazję powiedzieć, 'jeden jest Kościół Chrystusa. Jeżeli istnieją podziały (...), trzeba je przezwyciężyć, ale Kościół jest jeden, Kościół Chrystusa na Wschodzie i na Zachodzie nie może być inny, jak tylko jeden, jeden i zjednoczony'<sup>55</sup>. Oczywiście, z perspektywy dnia dzisiejszego widzimy, że prawdziwe zjednoczenie jest możliwe pod warunkiem pełnego poszanowania godności drugiego oraz odrzucenia tezy, jakoby całość zwyczajów i praktyk Kościoła łacińskiego była bardziej kompletna lub lepiej ukazywała pełnię poprawnej doktryny; widzimy ponadto, że zjednoczenie to winna poprzedzać świadomość komunii, która ma przenikać cały Kościół, a nie ograniczać się tylko do

porozumienia zawartego na szczycie. Jesteśmy dziś świadomi - i zostało to wielokrotnie potwierdzone - że to Pan wybierze sposób i czas urzeczywistnienia się jedności oraz że wymagać ona będzie wrażliwości i twórczej miłości, przekraczając być może formy znane już z historii<sup>56</sup>.

Kościół wschodni, który wszedł w pełną komunię z Kościołem Rzymskim, miał być świadectwem tego dążenia, realizowanego zgodnie ze stopniem dojrzałości ówczesnej świadomości kościelnej<sup>57</sup>. Przystępując do wspólnoty katolickiej, wcale nie zamierzały one wypierać się wierności swej tradycji, której dawały świadectwo w ciągu wieków z heroizmem i nieraz za cenę krwi. I jeśli niekiedy w ich stosunkach z Kościołami prawosławnymi dochodziło do nieporozumień i otwartych konfliktów, wszyscy wiemy, że winniśmy prosić nieustannie o Boże miłosierdzie i o nowe serce, zdolne do pojednania niezależnie od jakichkolwiek krzywd doznanych czy wyrządzonych. Wielokrotnie zostało powiedziane, że pełna jedność katolickich Kościołów wschodnich z Kościołem Rzymskim nie może dla nich oznaczać umniejszenia świadomości własnej specyfiki i autentyczności<sup>58</sup>. Gdyby do tego doszło, Sobór Watykański II zachęca je do ponownego odkrycia pełni swojej tożsamości, ponieważ mają one 'prawo i obowiązek rządzenia się wedle własnych osobnych przepisów, jako że zaleca je czcigodna starodawność oraz że bardziej odpowiadają obyczajom miejscowych wiernych i wydają się być przydatniejsze do zadbania o dobro dusz'<sup>59</sup>. Kościoły te noszą w sobie dramatyczne rozdarcie, ponieważ istnieją jeszcze przeszkody do pełnej komunii z Kościołami wschodnimi prawosławnymi, z którymi dzielą one przecież dziedzictwo swych ojców. Nieustannie i wspólne nawrócenie jest im niezbędne, aby mogły zdecydowanie i z zapalem iść naprzód, dążąc do wzajemnego porozumienia. Nawrócenia oczekuje się również od Kościoła łacińskiego, aby respektował i w pełni dowartościował godność chrześcijan Wschodu oraz by przyjął z wdzięcznością skarby duchowe, które katolickie Kościoły wschodnie przechowują z pożytkiem dla całej wspólnoty katolickiej<sup>60</sup>; aby w konkretny sposób ukazał, o wiele wyraźniej aniżeli w przeszłości, jak bardzo szanuje i podziwia Wschód chrześcijański i jak bardzo ceni jego wkład w pełną realizację powszechności Kościoła.

**SPOTYKANIE SIĘ, POZNAWANIE I WSPÓŁPRACA** Gorąco pragnę, aby słowa, które św. Paweł kierował ze Wschodu do wiernych Kościoła Rzymu, mogli dziś wypowiedzieć chrześcijanie Zachodu do swoich braci z Kościołów wschodnich: 'Na samym początku składałem dzięki Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa za was wszystkich, ponieważ o wierze waszej mówi się po całym świecie' (Rz 1, 8). W tym samym Liście Apostoł Narodów ogłaszał z entuzjazmem swój zamiar: 'Gorąco (...) pragnę was zobaczyć, aby wam użyczyć nieco daru duchowego dla waszego umocnienia, to jest abyśmy się u nas nawzajem pokrzepili wspólną wiarą - waszą i moją' (Rz 1, 11-12). Oto wspaniałe zarysowana dynamika spotkania: poznanie skarbców duchowych drugiego - które próbowałem opisać powyżej - staje się automatycznie bodźcem do nowego i głębszego spotkania pomiędzy braćmi, które powinno być prawdziwą i szczerą wzajemną wymianą. Jest to dążenie, które Duch Święty stale wzbudza w Kościele i które staje się tym mocniejsze, im większe są trudności.

Jestem zresztą w pełni świadom, że w chwili obecnej pewne napięcia między Kościołem Rzymu a niektórymi Kościołami Wschodu utrudniają wspólną wędrówkę ku jedności w duchu wzajemnego poszanowania. Niejeden raz Stolica Rzymska dostarczała wskazań mających ułatwić wzajemne relacje pomiędzy Kościołami na tym etapie tak ważnym dla życia świata, zwłaszcza w Europie wschodniej, gdzie na skutek dramatycznych wydarzeń dziejowych jeszcze niedawno Kościoły wschodnie nie mogły w pełni urzeczywistnić nakazu ewangelizacji, choć dostrzegały jej pilną potrzebę<sup>61</sup>. Sytuacja obecna, w której cieszą się one większą wolnością, daje im nowe możliwości, chociaż środki, jakimi dysponują, są ograniczone z powodu ogólnych trudności w krajach, w

których działają. Pragnę potwierdzić z naciskiem, że wspólnoty Zachodu gotowe są wspomagać na wszelkie sposoby - i wiele z nich działa już w tym kierunku - wzrost tej posługi, oddając do dyspozycji tych Kościołów doświadczenie nabyte przez lata swobodnej działalności charytatywnej. Biada nam, gdyby zamożność jednego miała stać się przyczyną upokorzenia dla drugiego albo bezużytecznych i gorszących rywalizacji. Ze swej strony wspólnoty Zachodu przede wszystkim powinny - tam gdzie to możliwe - realizować programy socjalne wspólne z braćmi z Kościołów Wschodnich lub wspomagać je w realizacji tego, co podejmują one w służbie swoich narodów; w każdym zaś razie na terenach, gdzie są razem obecne, niech nie przyjmują nigdy postawy, która mogłaby wyrażać lekceważenie dla mozolnych wysiłków, jakie podejmują Kościoły Wschodu, mające tym większą zasługę, im bardziej ograniczone są ich możliwości. Okazywania sobie gestów wzajemnej miłości, a także wspólnie innym ludziom potrzebującym, stanie się świadectwem o jednoznacznej wymowie. Natomiast uchylanie się od tego, czy też otwarte przyjęcie przeciwnej postawy, doprowadzi tych, którzy na nas patrzą, do przeświadczenia, że wszelkie zapowiedzi ponownego zbliżenia między Kościołami w miłości to tylko jałowe deklaracje, składane bez przekonania i niekonkretne. Zdaję sobie sprawę, jak bardzo ważne jest to wezwanie Pana do działania na wszelkie sposoby w tym celu, aby wszyscy wierzący w Chrystusa dawali wspólnie świadectwo własnej wierze, przede wszystkim na terenach, gdzie wierni Kościoła katolickiego - łacinnicy i wierni obrządków wschodnich - ściśle współżyją z wiernymi Kościołów prawosławnych. Po wspólnym męczeństwie, znoszonym dla Chrystusa pod jarzmem reżimów ateistycznych, nadszedł czas, kiedy też trzeba przyjąć cierpienie - jeśli to konieczne - aby nigdy nie zabrakło świadectwa miłości między chrześcijanami, bo jeśli nawet wydalibyśmy nasze ciało na spalenie, a nie mielibyśmy miłości, nie zdałoby się to na nic (por. 1 Kor 13, 3). Musimy się więc gorąco modlić, by Pan poruszył nasze umysły i serca oraz by dał nam cierpliwość i łagodność.

Jestem przekonany, że ważną drogą wzrastania we wzajemnym zrozumieniu i w jedności jest pogłębianie wiedzy o sobie nawzajem. Synowie Kościoła katolickiego znają już drogi, jakie Stolica Apostolska im wskazała, aby mogli osiągnąć ten cel: poznawanie liturgii Kościołów Wschodu<sup>62</sup>; pogłębianie znajomości tradycji duchowych Ojców i Doktorów Wschodu chrześcijańskiego<sup>63</sup>; branie przykładu z Kościołów Wschodu w inkulturacji ewangelicznego orędzia; łagodzenie napięć między chrześcijanami obrządku łacińskiego i wschodniego oraz pobudzanie do dialogu między katolikami i prawosławnymi; kształcenie w instytucjach specjalizujących się w zakresie Wschodu chrześcijańskiego teologów, liturgistów, historyków i kanonistów, którzy mogliby z kolei szerzyć znajomość Kościołów Wschodu; zapewnienie w seminariach i na wydziałach teologicznych odpowiedniego nauczania w tych dziedzinach, przede wszystkim przyszłym kapłanom<sup>64</sup>. Na te wskazania, które posiadają zawsze wielkie znaczenie, pragnę położyć szczególny nacisk.

Obok wzajemnego poznawania się uważam za bardzo ważne również bezpośrednie spotkania. Pragnąłbym, aby szczególne zadania spełniały w tym zakresie klasztory, ze względu na specyficzną rolę, jaką pełni życie monastyczne w Kościołach, i z racji na liczne podobieństwa, które łączą doświadczenie monastyczne, a więc także wrażliwość duchową Wschodu i Zachodu. Inną formą kontaktów jest zapraszanie prawosławnych wykładowców i studentów na Uniwersytety Papieskie i do innych katolickich instytucji akademickich. Nadal będziemy czynili wszystko co możliwe, ażeby rozwijać to dzieło. Niech Bóg błogosławi też dziełu tworzenia i rozwijania ośrodków, w których mogą znaleźć goście nasi bracia ze Wschodu, między innymi w Rzymie - mieście, gdzie żywa jest wspólna pamięć Ksiąg Apostołów i tyłu męczenników. Ważne jest, aby wspólnoty kościelne włączały się w różny sposób i w szerszej formie w te spotkania i wzajemną wymianę. Wiemy na przykład, jak konstruktywne mogą okazać się kontakty między

parafiami 'bliźniaczymi', dla wzajemnego wzbogacenia kulturowego i duchowego, a także w pełnieniu dzieł miłosierdzia. Bardzo wysoko cenię wspólne pielgrzymki do miejsc, gdzie świętość wyraziła się w sposób szczególny i gdzie trwa pamięć o męczynach i kobietach, którzy w każdej epoce wzbogacali Kościół ofiarą własnego życia. Aktem o wielkim znaczeniu w tym zakresie byłoby wzajemne uznanie świętości tych chrześcijan, którzy w ciągu ostatnich dziesiątków lat, szczególnie w krajach Europy Wschodniej, przelali krew za jedną wiarę w Chrystusa.

Osobną uwagę należy poświęcić obszarom diaspory, gdzie w środowisku o większości łacińskiej żyją liczni wierni Kościołów Wschodnich, którzy opuścili swoje ojczyste ziemie. Miejsca te, gdzie - dzięki pluralizmowi społeczeństwa łatwiejsze są wzajemne kontakty - mogłyby być idealnym środowiskiem dla pogłębienia i ożywienia współpracy między Kościołami na polu formacji przyszłych kapłanów oraz realizacji programów duszpasterskich i charytatywnych, służących także regionom, z których pochodzą chrześcijanie Tradycji wschodniej. Ordynariuszom łacińskim tych krajów zalecam w sposób szczególny, aby dokładnie poznali, w pełni zrozumieli i wiernie stosowali normy wydane przez Stolicę Apostolską odnośnie do współpracy ekumenicznej<sup>65</sup> i opieki duszpasterskiej nad wiernymi katolickich Kościołów Wschodnich, zwłaszcza gdy są oni pozbawieni własnej hierarchii. Zachęcam biskupów i katolickie duchowieństwo obrządków wschodnich do ścisłej współpracy z ordynariuszami łacińskimi w celu zorganizowania skutecznego i spójnego duszpasterstwa, zwłaszcza tam, gdzie ich jurysdykcja obejmuje terytoria bardzo rozległe i gdzie brak współpracy oznacza w istocie izolację. Hierarchia katolickich Kościołów Wschodnich nie powinna zaniedbywać żadnej okazji, aby kształtować atmosferę braterstwa, szczerego wzajemnego szacunku i współpracy ze swymi braćmi z Kościołów, z którymi nie łączy nas jeszcze pełna komunika, szczególnie z tymi, którzy należą do tej samej tradycji kościelnej. W tych regionach Zachodu, gdzie wierni katolickich Kościołów Wschodnich są pozbawieni własnych kapłanów, ordynariusze obrządku łacińskiego wraz ze swoimi współpracownikami winni się zatroszczyć o wzrost ich świadomości i znajomości własnej tradycji. Należy ich powoływać do czynnej współpracy, aby poprzez swój specyficzny wkład przyczyniali się do wzrostu wspólnoty chrześcijańskiej.

Świadomi znaczenia monastycyzmu w chrześcijaństwie Wschodu, pragniemy, aby rozkwitł on ponownie w katolickich Kościołach Wschodnich i aby spotykali się z pozytywnym przyjęciem ci wszyscy, którzy czują się powołani do działania na rzecz jego rozwoju<sup>66</sup>. Ponieważ na Wschodzie istnieje ścisły związek między modlitwą liturgiczną, tradycją duchową i życiem monastycznym, odpowiednio umotywowane i przygotowane odrodzenie monastycyzmu w katolickich Kościołach Wschodnich mogłoby oznaczać dla nich prawdziwy rozkwit życia kościelnego. Nie należy sądzić, że zmniejszy to siłę oddziaływania posługi duszpasterskiej, która raczej zostanie wzmocniona przez tak głęboką duchowość i odnajdzie w ten sposób swoje idealne środowisko. Ten postulat dotyczy również terenów wschodniej diaspory, gdzie obecność monasterów wschodnich dałaby mocniejsze podstawy Kościołom Wschodnim, wnosząc ponadto cenny wkład w życie religijne chrześcijan Zachodu.

**WSPÓLNE PIELGRZYMOWANIE KU 'ORIENTALE LUMEN'**Kończąc ten List, zwracam się myślą ku umiłowanym Braciom Patriarchom, Biskupom, Kapłanom i Diakonom, Mnichom i Mniszkom, wszystkim wiernym Kościołów Wschodu. Na progu trzeciego tysiąclecia słyszymy wszyscy docierające do naszych Stolic wołanie ludzi przygniecionych ciężarem poważnych zagrożeń, którzy jednocześnie, może nawet nie zdając sobie z tego sprawy, chcą poznać historię miłości, jakiej pragnie Bóg. Ludzie ci czują, że promień miłości, jeśli zostanie przyjęty, może jeszcze rozproszyć ciemności przesłaniające dobrotliwe Oblicze Ojca. Maryja, 'Matka Gwiazdy, która nie zna zmierzchu'<sup>67</sup>, 'jutrenka mistycznego dnia'<sup>68</sup>, 'wzejście Słońca chwały'<sup>69</sup>, ukazuje nam



**Oriente Lumen. Na Wschodzie każdego dnia wstaje na nowo słońce nadziei, światło, które przywraca istnienie rodzajowi ludzkiemu. Ze Wschodu, zgodnie z piękną metaforą, powróci nasz Zbawiciel (por. Mt 24, 27). Chryścijanie Wschodu są dla nas znakiem Pana, który powraca. Nie możemy o nich zapominać, nie tylko dlatego, że kochamy ich jako braci i siostry, odkupionych przez tego samego Pana, ale również dlatego, że święta tęsknota za minionymi wiekami, kiedy żyliśmy w pełnej komunii wiary i miłości, przynagła nas, wypomina nam nasze grzechy, nasze wzajemne nieporozumienia: pozbawiliśmy świat wspólnego świadectwa, które być może pozwoliłoby uniknąć wielu dramatów, a nawet zmienić bieg historii. Bolejemy nad tym, że nie możemy jeszcze uczestniczyć we wspólnej Eucharystii. Teraz, gdy dobiega końca tysiąclecie i nasz wzrok kieruje się ku Wschodzącemu Słońcu, odnajdujemy się z wdzięcznością w naszym spojrzeniu i w naszych sercach. Echo Ewangelii, słowa, które nie zawodzi, nadal rozbrzmiewa doniośle, osłabione tylko naszym podziałem: Chrystus woła, ale człowiek z trudem słyszy Jego głos, bo my nie umiemy jednomyślnie przekazywać Jego słów. Wsłuchajmy się razem w błagania ludzi, którzy pragną usłyszeć całe Słowo Boże. Słowa zachodu potrzebują słów Wschodu, aby Słowo Boże coraz lepiej ukazywało swe niezgłębione bogactwa. Nasze słowa spotykają się na zawsze w Jeruzalemie niebieskim, ale my modlimy się i pragniemy, by to spotkanie dokonało się już wcześniej w Kościele świętym, który jeszcze pielgrzymuje ku pełni Królestwa. Oby zechciał Bóg skrócić czas i zmniejszyć odległości. Niech jak najszybciej Chrystus, Oriente Lumen, da nam odkryć, że w rzeczywistości, mimo tylu wieków oddalenia, zawsze byliśmy sobie bardzo bliscy, bo zdążyliśmy razem, może nawet nie zdając sobie z tego sprawy, ku jednemu Panu, a zatem zbliżyliśmy się do siebie. Oby człowiek trzeciego tysiąclecia mógł cieszyć się tym odkryciem, gdy w końcu dotrze do niego słowo jednomyślne i przez to w pełni wiarygodne, głoszone przez braci, którzy miłują się i dziękują sobie za bogactwa, którymi wzajemnie się obdarzają. Dzięki temu staniemy przed Bogiem z czystymi rękami pojednania, a ludzie zyskają jeszcze jedno trwałe uzasadnienie wiary i nadziei. Z tymi życzeniami udzielam wszystkim mojego Błogosławieństwa.**

**W Watykanie, we wspomnienie Św. Atanazego, Biskupa i Doktora Kościoła, w siedemnastym roku mego Pontyfikatu.**